



Kurier Wleński

Numer drugi jesienny (2/2013r.)

egzemplarz bezpłatny

nieregularnik lokalny



OBWODNICA OTWARTA

str. 4

SZPITALNE
ROZMYŚLANIA
str. 10



KSIĘŻYCOWA NOC

str. 7

OSIEM WIEKÓW WLENIA!

str. 5



Henryk Brodaty

Św. Jadwiga Śląska

JK13

Wreszcie jest Kurier Wleński! Gratulacje! Ale dlaczego tak mały nakład?!

To najczęściej słyszane słowa przez kilka dni po wydaniu pierwszego numeru. Całe Kolegium Redakcyjne naszego nieregularnika lokalnego w napięciu czekało na komentarze mieszkańców Wlenia. Wiemy, wiemy, pierwszy numer nie był idealny, ale na pewno bardzo, bardzo autorski. Cóż – pierwsze koty za płoty!

W wreszcie papierowej rozdaliśmy Kurier Wleński w różnych miejscach życia we Wleniu w ilości 150 sztuk. Uruchomiliśmy również wersję internetową, która w ciągu pierwszych trzech dni została wyświetlona prawie 600 razy!

Bardzo się z tego cieszymy. Zdobyliśmy od mieszkańców Wlenia wiele wsparcia w postaci cennych uwag oraz ciepłych słów. Ze zdwojoną energią szykujemy kolejne numery. Pozostawiamy rubryki, które spодobały się najbardziej, dodajemy zupełnie nowe – nie mniej interesujące. Jedną ze stron poświęcimy na Galerię Jednego Zdjęcia Przemka Zatylnego, który okiem fotoobiektywu przygląda się Wleniowi, doskonale oddając jego klimat. W obiektywie Przemka – Wleń jest piękny i wyjątkowy, tajemniczy, wzruszający, i o to właśnie chodzi!

W naszej gazecie publikować będziemy również teksty Redaktorów Rezydentów – autorów, którzy chcą z nami współpracować. I Was wszystkich zapraszamy do współpracy – piszcie z nami, wskazujcie ciekawe tematy, inspirujcie nas!

Przygotowując się do wydania pisma, dzięki współpracy z Doris Baumert, dotarliśmy do źródeł Kuriera Wleńskiego – jego prapradziadka, wydawanego od 1906 roku jako „Lähner Anzeiger”. Wyobraźcie sobie, że dziesięciostronicowa gazeta na początku XX wieku ukazywała się trzy razy w tygodniu przez kilkanaście lat! Między przedrukami, z których mieszkańcy Wlenia dowiadawali się, co dzieje się w Paryżu, Berlinie, Londynie, wiele stron zawsze poświęconych było lokalnemu życiu – w tym aktualnym ogłoszeniom, anonsom, prognozie pogody, wynikom loterii, cenom podstawowych produktów spożywczych, reklamom gospód, hoteli, sklepików i drobnych przedsiębiorstw.

Od przyszłego numeru będziemy prezentować na łamach Kuriera Wleńskiego wybrane fragmenty „Lähner Anzeiger”, by wspólnie przyjrzeć się, czym żyli wlenianie ponad sto lat temu.

tekst i zdjęcia
Anna Komsta



Kurier Wleński

Nieregularnik lokalny

Wydawca:

Ośrodek Kultury, Sportu i Turystyki
59-610 Wleń, ul. Chopina 2
tel/fax: 71-36268
e-mail: kurierwleński@gmail.com

Redaguje zespół: Justyna Bar (redaktor naczelna), Jacek Gładysz, Jacek Knapp (rysunki), Anna Komsta, Ernest Ledwon, Kamil Ledwon, Aleksandra Pawłowska, Maja Solecka, Przemysław Zatylny (foto).



Dofinansowano ze środków NCK w ramach programu DK+ Inicjatywy Lokalne 2013

Wleń - Moje miejsce jest tutaj!

Inicjatywy Lokalne 2013

Mieszkańcy Wlenia wzięli sprawy w swoje ręce! W projekcie realizowanym przez Ośrodek Kultury, Sportu i Turystyki **MOJE MIEJSCE JEST TUTAJ!** Wleń 2013 we współpracy ze środowiskiem lokalnym, opracowano interesujące działania, które przeprowadzone od września do listopada 2013.

Zgłoszonych do realizacji było aż czterdzieści pomysłów, w czerwcu Wleńska Kapituła zarekomendowała sześć. Projekty inicjatyw lokalnych opracowano indywidualnie, w grupach partnerskich i nieformalnych. Niezwykłą wartością realizowanych inicjatyw było bezpośrednie zaangażowanie nie tylko samych twórców, ale przede wszystkim mieszkańców. Szczególny rodzaj interakcji wzmocnił lokalne więzi, pobudził zaangażowanie społeczne, poczucie dumy i przynależności do wleńskiej społeczności. Już w trakcie realizacji inicjatyw lokalnych stało się jasne, że projekt zapoczątkował zupełnie nową jakość współpracy instytucji kultury ze środowiskiem lokalnym, bez wyraźnego podziału na twórców i odbiorców. Możemy mówić o partycypacyjnym zaangażowaniu partnerów, które w istotny sposób przekłada się na świadome – już dziś – budowanie społeczeństwa obywatelskiego.

W ramach projektu zrealizowane zostały następujące inicjatywy lokalne:

1. VIII wieków Wlenia – 8 stopni wtajemniczenia- projekt edukacyjno-placemakingowy; realizator: Komitet Organizacyjny Obchodów Jubileuszu 800-lecia Wlenia

2. Wleń- średniowieczna duma i tożsamość- warsztaty edukacyjne; realizator: Grupa Historyczna przy Zespole Szkół im. św. Jadwigi Śl. we Wleniu

3. Gołębie Posłannictwo- gra historyczna; re-

alizator Partnerstwo Lokalne Działaj (NA)GMINNIE we Wleniu

4. Reaktywacja KURIERA WLEŃSKIEGO – nieregularnika lokalnego; realizator: Partnerstwo Lokalne Działaj (NA)GMINNIE we Wleniu

5. Wywołaj WLEŃ!- warsztaty i wystawa fotografii analogowej, realizator: Karolina Komsta

6. Festiwal WLEŃ FANTASTYCZNY, realizator: Wleńska Grupa Fantastyki

Ponieważ działania spotkały się z dużym zainteresowaniem społecznym, większość z nich będzie kontynuowana po zakończeniu projektu.

To zasługa zaangażowanych w nie ludzi, ale również bardzo lokalny, zakotwiczony we wleńskiej tożsamości charakter inicjatyw. Budzi to wielki optymizm, szczególnie, kiedy społeczność Wlenia przygotowuje się do Jubileuszu 800-lecia miasta.

Projekt **MOJE MIEJSCE JEST TUTAJ!** Wleń! Realizowany przez OKSiT we Wleniu jest dofinansowany ze środków Narodowego Centrum Kultury, w ramach programu Dom Kultury Plus- Inicjatywy lokalne 2013.

Redakcja



Tu i Tam (Here and there)



Tu czyli w gminie Wleń i tam – w Holandii. Han Bakker, artysta, znawca czarno-białego ambientnego kina, i interesujący człowiek, od kilku lat mieszka w Bystrzycy. Wcześniej wykładał na uniwersytecie w Rotterdamie, pisał książki, m.in. na temat kreatywnego myślenia. Dla malowniczych terenów i niezwykłych miejsc naszej gminy zrezygnował z życia w Holandii, wybrał skromnie życie i postanowił poświęcić się sztuce. Jego prace to przede wszystkim tęt-

niące życiem i mocnymi barwami (głównie błękitem i zielenią) kolaże, przypominające sceny z baśni. „Bo tutejsze pejzaże są jak z bajki” – podkreśla artysta.

Nasze Kolegium Redakcyjne uczestniczyło w wernisażu Hana Bakker'a pod tytułem „Tu i Tam (Here and there) - collage”, która odbyła się 12 listopada w Galerii Małych Form Książnicy Karkonoskiej. Artysta, w kapeluszu i koszuli w groszki, w nieodłącznym towarzystwie swojej czworonożnej przyjaciółki

- Doggie, z radością powitał gości. Nasze przybycie było miłą niespodzianką dla artysty, który chętnie odpowiadał na nasze pytania dotyczące prac. A pytań mieliśmy wiele, ponieważ kolaże Hana Bakker'a są intrygujące, często tajemnicze. Sam artysta mówi o Wleniu, że o tej porze roku wydaje się bardzo tajemniczym miejscem, wśród wzgórz, wieczorami spowity mgłą, przypomina mu trochę Lynchowskie miasteczko Twin Peaks.

Wystawa w Książnicy jest zbiorem dorobku artystycznego ostatniego roku. Przeważa w niej polska sceneria, pojawia się nawet najstarsze drzewo w Bystrzycy i Lancelot z fresku siedleńskiejskiej Wieży Książęcej, ale są tam również przedstawienia rezerwatów przyrody w Holandii. Motywem ulubionym przez artystę jest „Alicja w Krainie Czarów”, nie mogło więc zabraknąć postaci z tej powieści, które Han Bakker w oryginalny sposób wkomponuje w piękno przyrody i architektury.

Z pewnością wystawa mogłaby być obszerniejsza, gdyby nie smutne zdarzenie, jakie spotkało artystę: latem skradziono mu czarną teczkę z kolażami – dorobek jego kilkuletniej pracy (a tworzenie kolaży jest pracochłonne i wymaga precyzji, żeby wszystko skomponować w całość). Próbowaliśmy pomóc Hanowi, który bardzo przeżył stratę. Do dziś jednak nie udało się odzyskać prac. Artysta jednak nie traci nadziei. Może komuś z naszych Czytelników uda się wpaść na ich trop?

Justyna Bar

Obwodnica otwarta



Wydanie pierwszego numeru Kuriera Wleńskiego zbiegło się z otwarciem wleńskiej obwodnicy. Uczestniczyliśmy w tym wydarzeniu, a nasze redakcyjne koleżanki: Izabela Kuśnierewska (w roli wleńskiej Gołębiarki) i Paulina Jaśkiewicz brały udział w uroczystym przecięciu wstęgi.

Nowy odcinek drogi powiatowej nr 2491 we Wleńsku stanowi obejście drogowe miasta, tym samym doprowadza drogi o znaczeniu lokalnym

do dróg głównych i przenosi ruch tranzytowy na obrzeża miasta, poprawiając bezpieczeństwo ruchu, szczególnie pieszych uczestników, a także chroni zabytkową zabudowę w centrum miasta. Budowa była współfinansowana ze środków Unii Europejskiej – Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach RPO dla Województwa Dolnośląskiego na lata 2007-2013. Obwodnica powstała dzięki zaangażowaniu wielu osób, a wśród nich: parlamentarzystów RP: Zofii

Czernow, Jana Michalskiego; Marszałka Województwa Dolnośląskiego - Jerzego Łuźniaka; władz samorządowych powiatu i gminy: Józefa Stanisława Mrówki – Starosty Powiatu Lwóweckiego, członków Zarządu Powiatu Lwóweckiego: Zbigniewa Grzeskowiaka, Franciszka Bar, radnych: Artura Zycha i Marcina Fludra, oraz Bogdana Mościckiego – Burmistrza Miasta i Gminy Wleń.

Redakcja

Miło nam poinformować, że do redakcyjnego zespołu dołączyła Dominika Jucha. Niżej jej autoprezentacja oraz debiutancki artykuł.

Dominka: Najwięcej czasu spędzam na dworze, ponieważ bardzo lubię grać w piłkę nożną. Uwielbiam naleśniki. Już czekam na WAKACJE!

Nasza Pogoń

- Ostatni mecz grupy Juniorów z Karkonoszami odbył się 9-tego października. Wynik: 3:0 dla Pogoni, przeciwnicy się nie zjawili. Obecnie w tabeli jesteśmy na 5. miejscu.

- Podczas ostatniego meczu we Wleńsku, Trampkarze Pogoni pokonali Olimpię Kowary, uzyskując przewagę 1:0. Bramkę zdobył Kuba Wełpa.

- Młodzicy pokonali na własnym boisku Orła Wojcieszów. Mecz zakończył się wynikiem 6:1. Bramki zdobyli Szymczak i Maraszek. Nasi piłkarze zajmują pierwsze miejsce w ligowej tabeli.

Pigułka statystyczna

Wleń ma niespełna 1900 mieszkańców, o 67 więcej kobiet niż mężczyzn. Najliczniejszą grupą obywateli są pięćdziesięciolatek. Osób w przedziale od 50 do 59 roku życia jest w mieście 364. Według danych statystycznych z ostatniego spisu powszechnego w 2011 roku wynika, że we Wleńsku mieszka 6 osób w wieku 90 i więcej lat – 4 z nich to panie. W chwili spisu w mieście żyła tylko jedna osoba, która miała równo 85 lat.

Ostatnie dane pokazują, że w mieście funkcjonuje ponad 750 gospodarstw domowych. 184 z nich liczą po 4 i więcej osób. Dla większości tych gospodarstw głównym źródłem utrzymania są rozmaite świadczenia - emerytury, renty, zasiłki i inne. 24 gospodarstwa domowe utrzymują się z pracy na rachunek własny.

We Wleńsku jest ogółem ponad 700 mieszkań. Ponad 450 osób zajmuje lokale komunalne. Wśród wszystkich mieszkań najwięcej jest tych o powierzchni od 30 do 79 metrów kwadratowych. Spośród ponad 700 lokali w mieście około setka nie ma łazienki. Większość mieszkań ogrzewanych jest centralnym ogrzewaniem etażowym lub piecami.

We Wleńsku 101 osób fizycznych prowadzi działalność gospodarczą. Działa tu także jedna spółka, dwie spółdzielnie i cztery stowarzyszenia i organizacje społeczne prowadzące działalność gospodarczą.

Z danych statystycznych za ubiegły rok wynika, że w przychodni we Wleńsku udzielono w sumie ponad 13 tysięcy porad lekarskich.

RED



VIII wieków Wlenia

Rozpoczynamy dziś cykl publikacji opracowany przez lokalnych historyków w ramach inicjatywy lokalnej pod nazwą „VIII wieków Wlenia - 8 stopni wtajemniczenia”.

Historie ośmiu wieków naszego miasteczka będą umieszczone na tablicach przy Ścieżce Spacerowej na Zamek Wleń, którą na wiosnę, wspólnymi siłami mieszkańców chcemy zrewitalizować.

Warto zapoznać się z pasjonującą i burzliwą, często nie do końca znaną, historią Wlenia. Jesteśmy przekonani, że niektóre miejsca, postaci i wydarzenia wprawiają Was w zachwyt, dumę, zastanowienie, zaskoczenie. Historyczną wędrówkę rozpoczynamy od średniowiecznego Wlenia, a zakończymy ją w wieku XX.

Przygotowanie tablic zainicjował Komitet Organizacyjny Obchodów Jubileuszu 800-lecia Wlenia w ramach projektu realizowanego przez OKSiT we Wleniu **MOJE MIEJSCE JEST TUTAJ! WLEŃ!** Przedsięwzięcie dofinansowano z środków NCK Dom Kultury + Inicjatywy Lokalne 2013.

TABLICA I

Wleński Gródek Henryka Brodatego i św. Jadwigi Śląskiej

Wleń to jedno z najpiękniej położonych miasteczek na Dolnym Śląsku. Historia miasta nie-
rozzerwalnie związana jest z górującym nad nim średniowiecznym zamkiem. Przez wieki znany był on pod nazwą: Lenno, Wleński Gródek, Hedwigsburg, Lehnhausburg. Początki warownej twierdzy na Górze Zamkowej zaczynają się już w pierwszej połowie XII w. Przypuszczalnie w 1108 r. Bolesław Krzywousty podniósł do rangi kasztelanii znajdujący się tutaj drewniano-ziemny gród. Pierwsza informacja źródłowa pochodzi z 23.04.1155 r., gdzie w Srebrnej bulli śląskiej papieża Hadriana IV zamek występuje pod nazwą castrum Valan. Wyniki badań archeologicznych prowadzonych w ostatnich latach na Górze Zamkowej sugerują, że jest to najstarsze lub jedno z najstarszych założeń zamkowych na terenie Polski. Rozbudowa wleńskiej kasztelanii miała miejsce za panowania księcia Bolesława Wysokiego. Prace te kontynuował jego następca i syn - książę Henryk I Brodaty. Wleński zamek jest wymieniany jako jedno z miejsc, w którym

książę mógł się urodzić. Za jego rządów wyrównano szczyt góry, wzniesiono mury obwodowe, kaplicę, wieżę mieszkalną i sześciokątną wieżę ostatecznej obrony. Książę Henryk Brodaty przebywał wielokrotnie na wleńskim zamku wraz ze swoją żoną Jadwigą, np. w 1202 r. Pobyt księżnej poświadcza między innymi „Żywot św. Jadwigi”. Według niektórych historyków, wleński zamek był wianem Jadwigi a proboszcz miejscowej parafii, ksiądz Henryk zwany Bawarem, był osobą związaną z jej otoczeniem. Dawni miejscowi kronikarze niemieccy z XIX w. uważali, że położona na wzgórzu warownia miała być ulubioną rezydencją księżnej i przypominać jej rodzinne strony zamku Andechs w Bawarii. Rozpowszechnione jest podanie o codziennej wędrówce księżnej z zamku do mieszkańców Wlenia strumą ścieżką, która do dziś nosi imię św. Jadwigi, a kamień przy którym odpoczywała nazywany jest Kamieniem Odpoczynku. Z fundacji księżnej powstał w 1217 r. kościół św. Mikołaja we Wleniu. Księżna Jadwiga została kanonizowana w 1267 r. i stała się patronką całego Śląska. Cechowała ją przede wszystkim gotowość niesienia pomocy biednym, chorym i potrzebującym. W żywocie świętej, jednym z cudów odnotowanych za jej wstawienictwem, jest pomoc kobiecie z Wlenia, ariannej przez Boga za pracę w niedzielę. Niejasne są okoliczności powstania miasta Wleń. Kroni-

karze twierdzą, że być może za namową małżonki książę Henryk Brodaty zezwolił w 1214 r. na założenie u stóp góry zamkowej, otoczonej zakolem Bobru, nowego miasta. Powstało ono przy istniejącej wiosce Brzozowo, stąd w herbie dzisiejszego miasta Wleń widnieje brzoza. Jednak niektórzy badacze przesuwają datę założenia miasta na okres nieco późniejszy. Z 1261 r. pochodzi informacja źródłowa wskazująca na miejski charakter osady, w której wymieniony jest wójt Marcin - Martinus advocatus. Miasto miało prawo do posługiwania się pieczęcią z herbem. W dokumencie z 1268 r. Wleń określany jest jako miasto okręgowe. W poł. XIII w. wleński zamek stał się własnością awanturniczego Bolesława II Rogatki- wnuka Henryka Brodatego. Ten uczynił zamek trudnym do zdobycia więzieniem, w którym przetrzymywał swoich przeciwników. Powstała wtedy okrągła wieża, która przetrwała do naszych czasów. W 1256 r. książę porwał i więził na zamku we Wleniu biskupa wrocławskiego Tomasza I, a w 1277 r. - swego bratanka, księcia Henryka IV Probusa. W 1278 r. wleński zamek przeszedł w ręce książąt świdnicko-jaworskich.

*Magdalena Borkowska
Maciej Szczerepa*



Węże, czyli gady Michała

*Jedzą 3 razy w miesiącu.. ale to w zupełności im wystarcza!
Jest tu mowa o węzach Są podopiecznymi Michała,
który zgodził się o nich opowiedzieć.*

Od kiedy interesujesz się węzami?

Od dziecka podobały mi się gady i stawonogi, a hodowla zaczęła się od ptaszników. Potem doszły dwa agamy brodate, a następnie skorpiony cersarskie.

A masz jakieś węże?

Tak, mam 2 węże, a dokładniej parkę. Są to węże zbożowe.

Czym je karmisz i ile razy w miesiącu?

Węże jedzą myszy 2-3 razy w miesiącu. Jedną dorosłą mysz wystarcza im na jakiś tydzień, półtora. Ja sam staram się dawać węzom żywe myszy, bo jest zawsze przy tym trochę atrakcji. A jeśli nie ma dostępu do żywych, zawsze zostają awaryjne- mrożonki. Po odgrzaniu w cieplej wodzie nadają się tak samo jak żywe.

Bierzesz je czasem na ręce czy raczej po prostu są w terrarium i ich nie ruszasz?

Czasem biorę je na ręce.

W sumie to dosyć często.

Ugryzł Cię kiedyś któryś?

Czasem się zdarza, ale to naprawdę nic strasznego. To nie jest trzymetrowy wąż boa, nie ma zębów jak skalpele.

Czyli uważasz że nie należy się ich bać?

Wąż nie zaatakuje bez powodu, a jeżeli już to robi- to jest to ostateczność. Jeśli czuje zagrożenie - ucieka. Nie ma się czego bać.

Czy myślałeś kiedyś o hodowli węża jadowitego?

Tak, bardzo bym chciał, jednak jest to dość problemowa sprawa w Polsce. Dostępność wężów jadowitych praktycznie jest żadna no i dochodzi do tego jeszcze szereg papierków...

Dziękuję za rozmowę.

Majka Solecka

Zdjęcie: wikipedia.org/Grzegorz Petka



CIEKAWOSTKA

Czy zauważyliście, że mało jest osób, które nie boją się węży? Większość nawet nie potrafi uzasadnić przyczyn swojego strachu czy obrzydzenia. Zastanawialiście się dlaczego tak jest? Ja uważam, że prawie u wszystkich występuje skojarzenie słowa „wąż” ze słowem „żmija”. A żmija to zwierzę jadowite i jest dla człowieka niebezpieczne. Jest jednak bardzo dużo węży niejadowitych, łatwych do oswojenia. Tak więc moi drodzy, nie taki wąż straszny jak go malują! :)

„Do końca zostaniemy inni”

Jego wygląd odbiega od normy, a wyobraźnia przekracza wszelkie granice. Mieszka w naszym mieście, wśród nas. Pomimo, że na pierwszy rzut oka żyje jak każdy inny mieszkaniec Wlenia, to jednak coś czyni go wyjątkowym. Wyróżniają go wywołujący kontrowersję ubiór, a także odmienne wartości od tych powszechnie wyznawanych. Rozmowa z Maćkiem Starypanem.

- Co cię skłoniło do wyboru takiego stylu życia?

- Zaczęło się od wyglądu. Początkowo ubierałem się normalnie, potem dopiero poznałem nowych znajomych, którzy otworzyli mi horyzonty. Było to na Dniach Wlenia. Mieli oni inny, mało znany mi styl ubierania się. Powoli zacząłem się w to wkręcać, podobało mi się coraz bardziej. Z czasem przyszedł nowy wizerunek. Chociaż, jeśli dobrze pamiętam, zamiłowanie do kolczykowania się miałem już od podstawówki. Pierwszy kolczyk zrobiłem sobie w 5. klasie, z czasem było ich coraz więcej.

- Należysz do jakiejś subkultury, grupy? Czy może wolisz sam wyznaczać sobie ścieżki?

- Na czas obecny raczej sam wyznaczam sobie drogę. Choć jakiś czas temu uznawałem się za członka subkultury emo.

- Skąd ta zmiana?

- Wyrósłem z tego. Wszyscy mnie szufladkowali, co potrafiło doprowadzić mnie do szału. Teraz wolę sam budować własne ideały, nie podążając za tymi narzuconymi. A jeśli miałbym się teraz dopasować do jakiegokolwiek subkultury, wyszłoby coś w stylu hippie-emo-punk-rasta, co niektórzy mogą uznać za sprzeczne ze sobą. A to dlatego, bo nie powielam wszystkich ideologii z każdej wymienionej subkultury. Więc śmiało mogę powiedzieć, że buduję swój światopogląd na podstawie różnych grup.

- Czy często zdarza się, że ludzie traktują cię stereotypowo? Jak myślisz, dlaczego?

- Teraz już nie tak często. Ludzie, którzy poznali mnie, gdy byłem emo, wyśmiewali mnie. Nie raz spotkałem się z opinią, że może jestem homoseksualistą. Osoba, która jest zażarcie przekonana do swojej racji, raczej nie zmieni nastawienia. Więc spotykając się z negatywnym nastawieniem innych, po prostu szedłem dalej milcząc i nie zwracając na to uwagi. Ludzie nazywali mnie satanistą, wyjadaczem kotów, brudasem, wcale mnie nie znając. To wszystko jest spowodowane ich ograniczeniem. Żyją w swoich czterech ścianach i nie dopuszczają do siebie myśli, że może coś poza tymi barierami istnieć. Media też mają tu swój udział, ludzie za bardzo się przejmują stereotypami w nich ukazanymi. Natomiast Kościoła

nie chcę w to mieszać, bo wydzie, że jestem antychrystem. Wbrew pozorom szanuję katolików, ale niestety nie zawsze ze wzajemnością.

- Jak reagujesz, gdy idąc ulicą, widzisz kogoś podobnego do Ciebie?

-Przeważnie staram się nie patrzeć zbyt natrętnie, ale moja ciekawość i tak wygrywa, więc ukradkiem obserwuję taką osobę. Jeśli ma długie włosy, to zazwyczaj zastanawiam się, jak długo je zapuszcza. Na ogół jestem zadowolony z ciekawości taką osobą.

- Czy ktoś Cię kiedyś zaskoczył na tyle, że zacząłeś z nim rozmowę?

- Chyba nie, nie przypominam sobie takiej sytuacji. Wyjątkiem był tylko Przystanek Woodstock, ale tam zawieranie nowych znajomości jest normą. Można tam poznać masę ludzi, w dodatku przez te trzy dni można poczuć się bez troski. Jedynym problemem jest to, jak odnaleźć swój namiot lub na jaki koncert pójść. Tam można się zaprzyjaźnić z każdym, bez względu na gusta muzyczne.

- Co chciałbyś powiedzieć osobom, które też chcą wybrać al-

ternatywną, indywidualną drogę życia?

- Żeby byli sobą i nie przejmowali się tym, co mówią inni. Nieważne jest to, jak się ubierasz, bo najważniejsze są wartości i to, jak korzystasz z życia. Też mam czasem gorsze chwile. Puszczam sobie wtedy reggae albo ska i przenoszę się w swój idealny, wymarzony świat.

- Jakie jest twoje motto, słowa, które stawiają Cię na nogi?

- Zacytuję moich dwóch ulubionych artystów: „Don't worry, be happy” i „W życiu piękne są tylko chwile”. Może to mało kreatywne z mojej strony, ale właśnie te słowa dają mi siłę do walki w trudnych momentach.

Rozmawiała: Olka Pawłowska



W następnym numerze Kuriera Wleńskiego...

Obiecujemy, że jak do tej pory będzie pozytywnie, intrygująco, ciekawie: wywiady z ciekawymi ludźmi, smakowite przepisy, kilka niespodzianek i teksty nowych redakcyjnych kolegów.

W aktualnościach:

- oficjalnie wyniki ogłoszonego przez OKSiT konkursu na projekt LOGO Jubileuszu 800-lecia;
- relacja z obrad Komitetu Organizacyjnego Jubileuszu;
- opiszemy, co się działo na wernisażu wystawy WYWOŁAJ WLEŃ oraz Gali projektu MOJE MIEJSCE JEST TUTAJ! WLEŃ!

• w rubrykach stałych zagramy z Ernestem w remika, kolejne burzliwe dzieje w tekstach Magdaleny Borkowskiej, Macieja Szczerepy - zilustrowane grafiką Jacka Knapa.

W powietrzu czuć już mroźny podmuch zimy, a w sercach święta, święta... Nie zabraknie więc i świątecznych tematów, rozmów, przepisów!

Piszcie do nas! Najciekawsze listy opublikujemy, podobnie jak Wasze życzenia świąteczne dla najbliższych i przyjaciół. Przypominamy adres kurierwleniski@gmail.com

Redakcja



GALERIA JEDNEGO ZDJĘCIA



Prezentujemy zdjęcie autorstwa naszego fotoreportera, Przemka Zatylnego
pt. Księżycowa Noc. Prawda, że wspaniałe?

Glutom z warzyw mówimy stanowcze NIE!

Dziś zapraszam Was na smakowitą zupę krem. Zanim ją jednak skosztujcie, posłuchajcie opowieści o smakach dzieciństwa i warzywnych glutach.

Opowiada Anna Komsta:

- Pamiętacie „przysmaki” jakimi raczyliście się w czasach dzieciństwa? Pozostają z nami długo, czasem całe życie. Niektóre są symbolem błogości, dostatku, kojarzą się z twarzą mamy czy babci, innych wolelibyśmy nie pamiętać wcale. Myślę, że każdy z nas ma swoją listę rankingową.

Dzieciństwo mojego pokolenia to czas głębokiej komuny, z „dostatkiem” pomarańczy kubańskiej towarzysza Gierka, a częściej octem królującym na sklepowych półkach. W tym siemieniowym, szaro-burym czasie powstało wiele fantastycznych potraw typu „coś z niczego”.

To było dopiero wyzwanie dla podniebienia i umiejętności pani domu: jak zrobić coś z niczego, żeby jeszcze smakowało!

W domu rodzinnym zawsze towarzyszyły mi owoce i warzywa oraz obiady i ciasta domowej roboty, wytapiany w żeliwnych rondlach smalec z chrupiącymi skwarkami, suszące się nad piecem kielbasy, wędzone w domowych, prymitywnych wędzarniach: szynki, boczki, karczki. Niezliczonej ilości przetwory piętrzyły się na półkach ciemnej piwnicy, w tym: weki z marynowanymi w całości podłużnymi pomidorami, pikantną sałatką z szatkowanych, zielonych pomidorów, słoje z kiszonymi ogórkami, korniszonami, marynowanymi grzybkami, piklami, słoiczki z przecierami, dżemami, konfiturami, malinami w syropie, butelki z balsamicznymi sokami z porzeczek, malin, jabłek, domowe wina, nalewki. Przy ścianie stały beczki z ogórkami, kiszoną kapustą, skrzynie ze szlachetnymi zimowymi renetami, gruszanieniezpozornymi, szarozielonymi, podłużnymi w kształcie, o smaku bananów (tak nam się wtedy przynajmniej wydawało). W kopcach z piasku ukrywały się ziemniaki, marchewki, pietruszki, buraki. Na strychu zaś w płóciennych workach wentylowały się włoskie orzechy, suszone na słońcu talarki jabłek, gruszek i przesypane cukrem śliwki.

Odąd sięgam pamięcią, nie cierpiałam mleka. Szczególnie ciepłego, na którym ścinał się kożuch (brrrrrr!), albo dopiero co spienionego po dojeniu krów, cedzonego naprędce przez gazę. Dorosli wręcz torturowali mnie tym mlekiem i wariacjami mlecznymi. Zupy mleczne, te z makaronem, zacierką, laną kluską, ryżem to koszmar mojego dzieciństwa. Męczono mnie w domu, w żłobku, przedszkolu, szkole. Zamiast się skupiać na nauce czy zabawie z rówieśnikami, już sobie wyobrażałam to, co dzień w dzień wydarzyć się musiało. Dorosli mieli straszną „korbę” na punkcie zbawiennego wpływu mleka na rozwój dzieci. Może coś było na rzeczy, bo nie wyrosłam zbyttno,

a patrząc na moje zdjęcia z przedszkola czy szkoły, wyglądam naprawdę śmiesznie. Malańka, uśmiechnięta, z błyskiem w oku do psot - Ania w Krainie Wielkoludów.

Dziś wybaczam rodzicom ten mleczny terrorizm. Dziękuję, że nie zmuszali mnie do picia tranu z wielkiej łychy (o którym to procederze słyszałam koszmarnie historie rówieśników) oraz papki beznamiętnego szpinaku, który dziwnie mi się kojarzył... Pewnie dlatego, że nie zdążyli mi go obrzydzić, dziś jestem jego fanką. Na myśl o naleśnikach z białym serem, czosnkiem i lekko przesmażonym szpinakiem, albo o zawijankach szpinakowych we francuskim cieście, ślinka mi cieknie. Zamiast opowiadać, chętnie zabrałabym się do pieczenia. Bo samo jedzenie to celebrowanie, a jeszcze lepiej jeśli wprzódy towarzyszy mu samodzielne piczenie.

Kiedy chodziłam do przedszkola, byłam strasznym niejadkiem- smakoszem. Nie cierpiałam przedszkolnej, masowej garkuchni z potrawami, których skład trudno było odgadnąć. Ja jem przede wszystkim oczami. Więc rzucone niedbale łychną na talerz szarobure puree z ziemniaków, marchewka z groszkiem o glutowatej konsystencji i kawał dziwnego mięsa nie przemawiały do mnie zupełnie. A zupy? To dopiero był kulinarny koszmar! Niezidentyfikowane warzywa utopione w wywarze koloru chodnika, albo murawy skopanej przez piłkarzy, cisnęły mi na język strofy z wiersza Jana Brzechwy „Na straganie”. Coś w stylu: „A to feler, westchnął seler”, „A pietruszka, z tą jest gorzej, blada chuda, spać nie może”.



Cóż, dzieci nie miały wtedy jeszcze posłuchu u dorosłych, nie mogły wypowiedzieć swojego zdania, bo nikt się z nim nie liczył. Więc siedziałam po wyroku: „Nie wstaniesz, dopóki nie zjesz całego obiadu” przy opustoszałym stole, kiwając nogą i licząc biedronki na ceracie. Nie mogłam liczyć na ulaskawienie, czasem tylko na zmniejszenie kary, kiedy płakałam już rzewnymi łzami wprost do talerza. Miałam też swoje sztuczki obronne- zakopywałam wielkie kotleciska w kopie ziemniaków, albo trzymałam jedzenie w ustach (wyglądałam pewnie jak chomik). Wypluwałam je, kiedy w końcu pozwolono mi odejść od stołu. Zupa stygła, ścinały się na niej obrzydliwe oczka tłuszczu, a wokół mojego talerza powstawał do rodny wianuszek wyłowionych jarzyn, z którymi kategorycznie nie miałam ochoty się zaprzyjaźnić. I w tym momencie pojawiała się moja siostra, która nie tylko szybko i karnie zjadała cały swój obiad w sali starszaków, ale zaraz po tym zjawiała się w grupie maluchów, żeby mnie karmić. Nie pamiętam, żebym coś zjadała po jej przyjeździe, ale Kasia była chyba Czarodziejską Wróżką, bo zaraz potem mnie wypuszczano. Cóż, w kontekście odmawiania zbiorowego żywienia byłam recydywistką, jeszcze trochę i założyłabym pewnie niezależne związki, broniące moich praw. Myślę, że nie tylko w grupie maluchów, ale i wśród starszaków znalazłoby się kilku kulinarnych buntowników chętnych pewnie razem ze mną iść na manię z wielgachnym sztandarem „Glutom z ziemniaków mówimy stanowcze nie!”

Jako dzieciaki ciągle poszukiwaliśmy smaku słodczy. Uwielbiałam na przykład jeść z torebki suchy kisiel lub galaretkę, szczególnie o smaku truskawkowym. Mieszanka skrobi, kwasu cytrynowego, cukru, aromatu identycznego z naturalnym, fantastycznie przyklejała się do podniebienia. Kwasek szczypał w język, a cukier cudownie rozpuszczał się w ustach.

Kiedy już naprawdę nie było żadnych, ale to żadnych słodczy do zdobycia, też sobie jakoś radziłyśmy. Często brakowało nawet ohydnych, margarynowego w smaku wyrobu czekoladopodobnego w etykiecie zastępczej, sprzedawanego na kartki (o ile pamiętam, 250 g na miesiąc). Wtedy podejmowałyśmy desperackie i radykalne kroki. Kupowałyśmy na przerwie słoik dżemu, który jeszcze się w sklepie o dziwo uchował, oraz po paczce makaronu bezejajecznego typu „nitki”. Po kolei braliśmy garść makaronu, zakręcaliśmy tymi nitkami w słoiku i jedliśmy. Jedliśmy ze sma-

kiem, z radością w oczach, w pełnym zespoleniu chwili. Dodam, żeby było jasne - makaron był... surowy. Ten deser wspominam z rozrzwiniemieniem w oczach, i dziwnym posmakiem w ustach.

Nie pamiętam z dzieciństwa polepszaczy, dań w proszku, gorących zupek, erzaców. Choć wybór produktów był mizerny, za to wszystko było naturalne i zdrowe, bez chemii, sztucznych protein, niepokojących kodów z literą E na początku.

Naszą dietę określały pory roku. Wiosną już czekaliśmy na lato. Szczypiorek, rzodkiewka

i czasem sałata to jedyne rarytasy przednówka. Latem oddawaliśmy się chrupiącym i soczystym czereśniom, truskawkom, malinom, porzeczkom i agrestowi, jagodom i jeżynom z lasu, papierówkom z sadu za domem. Jesień była obeszładowa. Zapach malinówek, potężnych białych antonówek, złocistych i słodkich gruszek klapsów roznosił się po całej okolicy. Aromat czuć było w domach, sadach, a nawet w szkole, kiedy znosiliśmy „dary jesieni” na wystawę. Do tego ciepłota, a z czasem oleisty aromat orzechów włoskich, których było pod drzewami wiele, które tylko czekały na nas, w zielonych skorupkach barwiących na brązowo dłonie przy ich obieraniu. A jak dodamy do tego gęsty zapach smażonych śliwkowych powideł, bulgoczące gąsiorzy z domowym winem, to można poczuć się jak w raju! Zdawało się, że w tej atmosferze brakło już miejsca na ziemisty zapach warzyw, suszonych grzybów, fermentu ogórków i kapusty, octowej marynaty białych pikli, pieczonych

z miodem jabłek. Zimą korzystaliśmy z dostatków i dobrodziejstwa sadów i ogrodów oraz zapobiegliwości pań domu, które bez opamiętania wkładały aromatyczne cuda natury w słoje i słoiczki. Często jeszcze nie zdążyliśmy zjeść wszystkich przetworów

z poprzedniego sezonu, a niestrudzone babcie, ciotki, mamy produkowały domowe delicje na nowo. Czasem brakowało słoików, innym razem gumek do weków, albo korków do butelek. Ale to był najmniejszy problem, bo panowała kulinarna i gospodarska solidarność.

Z rzadka docierały do nas cytrusy, brzoskwinie, arbuzy, granaty, papryki. Nie wiedzieliśmy, co to jogurt, pesto, fast food i grill.

Dziś nadal mówię „kulinarnym glutem” nie! Za to pasjami gotuję, czytam książki i oglądam programy kulinarne, wyszukuję inspiracji w podręcznikach małych i dużych, zachwyca się daniami przyjaciół.

O gotowaniu mogę słuchać, pisać, rozmawiać godzinami, czuję, że jest to jeden z ważniejszych przejawów kultury ludzi, nacji, narodów, miejsc.

W mojej kuchni nigdy nie brakuje polskiego oleju rzepakowego, oliwy z oliwek, świeżych listków bazylii, soli morskiej, czarnuszki, curry, kurkumy, pomidorów w każdej postaci, makaronów, serów ani mnóstwa warzyw i owoców sezonowych.

Dla przeciwwagi do tych glutów warzywnych z dzieciństwa, proponuję ci dziś, Kamilu, supkę-krem. Pyszna, gęsta, aromatyczna, rozgrzewająca. W sam raz na jesienną kolację.

Często przygotowuję tego typu zupy, i od razu zastrzegam, że nie trzymam się ściśle przepisów, raczej inspiruję się nimi, by dać potrawie zupełnie nowe, moje życie. Nie czekaj więc na typowy przepis.

Dziś na kuchennym stole: Krem z kukurydzy z mlekiem kokosowym i chili.

Potrzebujemy:

- 3 puszki odcedzonej kukurydzy w ziarnach
- litr bulionu
- puszkę mleka kokosowego
- czerwoną pastę curry lub curry w proszku
- świeżo starty imbir
- drobno posiekaną papryczkę chili- ilość wedle uznania
- kilka rozgniecionych ziaren czosnku
- kurkuma
- przyprawy: sól, pieprz, cukier- po szczycie, według uznania
- oraz dla wzmocnienia smaku:
- słony ser feta
- ziarna czarnuszki
- prażone ziarna słonecznika
- ciemne pieczywo

W dużym garnku, na niewielkiej ilości oleju, podsmażamy czosnek i chili, uważając, by ich nie przypalić. Kiedy się zeszkłają, dodajemy kukurydżę i dalej smażymy, by wydobyć cały aromat z ziaren. Następnie, wlewamy mleko kokosowe i gotujemy, co jakiś czas mieszając. Doprawiamy startym imbirem, kurkumą, curry. Ja zawsze do potraw dodaję szczyptę cukru, która balansuje smak. Sprawdźcie, jakiej gęstości jest już zupa, jeśli bardzo gęsta - dodajcie nieco bulionu.

Na zakończenie gotowania miksujemy supkę blenderem bezpośrednio w garnku i sprawdzamy czy nie jest za gęsta. Ma mieć konsystencję kremu. W razie czego, podlewamy uważnie bulionem.

Gotący krem serwuję w miseczkach, posypując go rozkruszonym serem feta, ziarnami słonecznika i czarnuszki.

Proste, prawda? Taką supkę-krem możesz bez problemu przygotować sam z ulubionych warzyw, zmieniając nieco składniki. Więc jaką supkę przygotujesz swojej rodzinie, Kamilu?

Kulinarnych opowieści wysłuchał:

Kamil Ledwon

Warcaby Ernesta



Fot. Ewa Ledwon

Warcaby należą do gry logicznej, wymagającej myślenia i koncentracji. Wpływają więc pozytywnie na rozwój intelektualny człowieka. Jest to gra, przeznaczona dla dwóch osób. Plansza ma 64 pola, na których ustawia się 24 pionki, dla każdego z graczy po 12. Są w dwóch kolorach: białym i czarnym. Pierwszy ruch należy do pionków koloru białego, po czym gracz wykonuje na zmianę kolejne ruchy.

Celem gry jest zabicie wszystkich pionków, które są na planszy, lub pozbawienie przeciwnika możliwości ruchu. Gdy każdy z graczy wykona po piętnaście ruchów tzw. „damkami”, bez żadnego zbicia, wtedy następuje remis. Zasady gry określają możliwości poruszania pionków: o jedno pole do przodu, po przekątnej, na ukos po wolnych polach. Natomiast „bić” pionki mogą zarówno do przodu jak i do tyłu. W jednym ruchu można wykonać więcej niż jedno bicie, które jest obowiązkowe. Pionek, który dojdzie do ostatniego rzędu planszy

staje się „damką”. Wtedy przypada kolej na ruch przeciwnika.

Damki przesuwają się w jednym ruchu o dowolną liczbę pól: do przodu, do tyłu, po przekątnej, zatrzymując się na dowolnym polu.

Gracz musi zbić jak największą liczbę pionków i damek przeciwnika, co doprowadza go do wygranej.

Gra w warcaby sprawia mi wiele radości i przynosi satysfakcję. Najczęściej gram z bratem, a czasami udaje się mi namówić mamę. Dodam, że z mamą częściej wygrywam ja, a z bratem to już różnie bywa... W tej grze trzeba pamiętać o jednej zasadzie: nie wolno nigdy lekceważyć przeciwnika.

Polecam warcaby zarówno młodszemu jak i starszemu, tym bardziej, że czas jest sprzyjający, zbliża się zima, wieczory są długie.

Do zobaczenia w następnej grze! Warcaby poleca:

Ernest Ledwon

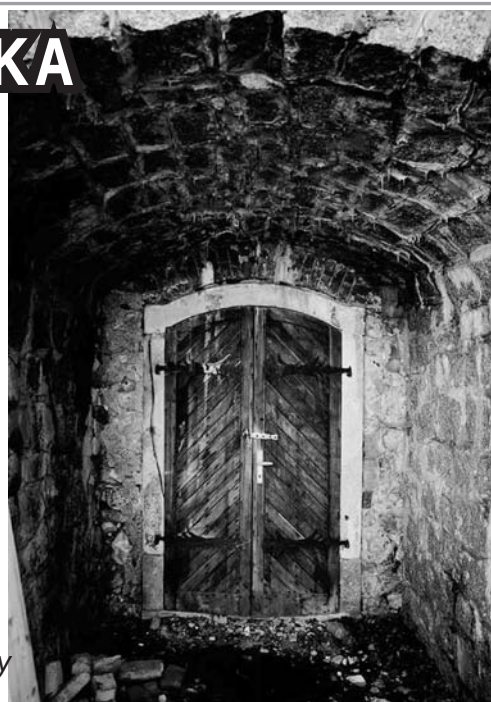
FOTOZAGADKA

Zadanie dla spostrzegawczych i zaglądających w różne zakamarki.

Gdzie zostało zrobione to zdjęcie?

Na odpowiedzi czekamy pod adresem: kurierwlenski@gmail.com do 10 grudnia 2013!

fot. P. Zatylny





STEFANIA
KRAWIEC

SZPITALNE ROZMYŚLANIA

Bicie serca

Jeszcze bije moje serce
Wyrzeźbione bólem i nadzieją.
Bije uparte jak kobieta żebrząca
o wsparcie
Dla chorego dziecka.
Jeszcze płonie między przeszłością
a przyszłością
Serce nie zmieniło się w popiół
Widzę, słyszę, czuję
Żyjemy:
Moje serce, mój ból i ja

Mój ból

Nie panuję nad bólem
Nie szukam winnego
Sama otwieram
Stare drzwi buntu.
Chorobą trawiona
Goryczą pobudzona
Dotykam serca
I źrenicy oka
Jak huragan
Między milczeniem
I krzykiem
Zaplątana w choroby
Łapię blask księżycy
I gwiazd
Ból płonie we mnie
Chronię przed nim
Moich bliskich
I mój dom
Znoszę go;
Mój ból to życie

Mój towarzysz

Ból- towarzysz moich dni
Nie odbiera mi nadziei
Bo wiem, że minie.
Walczę w imię
Przyjaźni do Ciebie
I dla siebie...
Za oknem czeka
Słońce
Przy drodze łąny
Zbóż zielone,
Które, gdy wstanę
I pójdę
Będą już
Złotem nasyczone.
Dom
Moi synowie
Bierzą mnie na ręce
Jak dziecko małe.
Mocno bije mi serce
Drży sparaliżowane ciało
Dodajcie mi sił
Do walki z kalectwem
I chorobą
I dzięki Wam
Jestem pełna nadziei
I wciąż młodą
Moja choroba wyzwoliła
W was tyle miłości
I czułości...
I przestąpiła wasze
Niedoskonałości

EKONOMIA a życie codzienne

Dylemat wspólnych zasobów

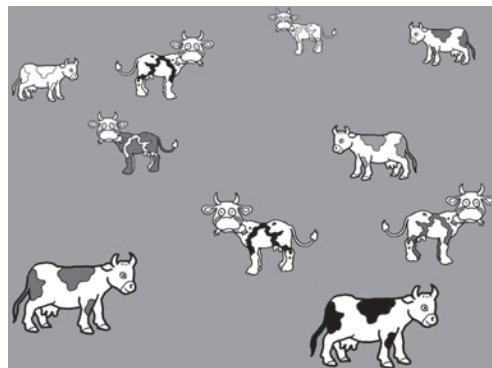
Tematem, którym zajmiemy się dzisiaj jest ekonomia wspólnych zasobów, a zatem tzw. paradoks wspólnego pastwiska.

Wyobraźmy sobie sytuację następującą – pewien ograniczony teren służy dziesięciu osobom za miejsce wypasu dla bydła (niech będą to krowy). Początkowo, każdy z gospodarujących wyprowadza na to pole jedną krowę, a z tytułu jej produktywności otrzymuje określoną korzyść. Pole jest wspólne, a wspólnota ma charakter pierwotny i nieuregulowany, zatem nie istnieją żadne odgórne normy ani przepisy regulujące wypas, stąd każdy z gospodarzy może wprowadzić na pole także drugą krowę, jeśli taka będzie jego wola. Oczywiście, może także wstawić trzecią i kolejną – jeśli je posiada. Do czego prowadzi ta sytuacja?

Do smutnego bardzo finału – im więcej krow, tym mniej trawy przypada na każdą z nich (teren jest ograniczony), im zaś mniej krowy jedzą, tym gorsze mleko dadzą – a finalnie zysk każdego z gospodarujących jest mniejszy, niż gdyby ograniczyli się oni do pewnego optymalnego poziomu wypasu. Ale taka sytuacja jest niemożliwa – założmy bowiem, że wszyscy ograniczają się do wystawiania na pole jedynie dwóch krow – wiedząc przecież, że przy, dajmy na to, pięciu krowach, ich koszty są większe, zaś zyski mniejsze. Czy jednak jest to stabilne rozwiązanie? Oczywiście nie, ponieważ każdy gospodarz z osobna ma w tym momencie (tzn. gdy umawiamy się na sytuację „po dwie krowy”) motywację do dorzucenia chociaż jednej dodatkowej sztuki bydła. Jego zysk wzrośnie o więcej niż straci każdy z pozostałych gospodarzy z osobna. A jednak w ten sposób myśli każdy – i efektem jest stan, który w ekonomii nazywany jest równowagą nieefektywną (lub, nieparetooptymalną – od nazwiska włoskiego ekonomisty i socjologa, Vilfredo Pareto).

Czy jest jakaś ucieczka z tej społecznej pułapki – bo tak się nazywa sytuacja, w których racjonalne działania poszczególnych jednostek prowadzą do nieefektywnej równowagi? Oczywiście, jak świat długi i szeroki, tak też nie ma granic pomysłowości ludzka – i również dla problemu wspólnego pastwiska wynalezione zostały rozmaite rozwiązania.

Rozwiązań tych jest kilka – i można je w zasadzie pogrupować w trzy kategorie: (1) normy moralne i umowy nieformalne, (2) rozwiązania administracyjne i prawne oraz (3) ustalenie praw własności – a więc prywatyzacja. Każde z tych rozwiązań znajduje zastosowanie w innych sytuacjach, i tak na przykład, im mniejsza jest dana grupa, tym łatwiej jest polegać jedynie na normach moralnych i umowach – dla dziesięciu gospodarzy nie jest problemem wytropienie „oszustą”, który dorzucił trzecią krowę, kiedy jednak gospodarujących byłoby tysiąc – wówczas nie byłoby to już takie łatwe. Z taką sytuacją mamy



do czynienia na przykład w przypadku wspólnych łowisk, z których korzystać może każdy, bez zezwolenia. W łowiskach takich, gdy są nadmiernie eksploatowane, kończą się z czasem zasoby, o które trwa walka – populacja ryb kurczy się, a więc efekt finalny jest dla każdego z łowiących gorszy niż w sytuacji gdyby zdecydowali się oni w pewnym momencie ograniczyć swoją konsumpcję tychże zasobów. Cóż na to poradzić? Otóż, rozwiązaniem są na przykład karty rybackie i wydawanie pozwoleń. Wtedy wspólny zasób staje się zasobem jedynie tych, którym pozwolono – za odpowiednią oczywiście opłatą – na korzystanie z niego. Można zatem uznać, iż jest to rozwiązanie administracyjne lub nawet prywatyzacja (rozumiana jako wykupienie praw do użytkowania danego zasobu w danym czasie). Jeszcze innym rozwiązaniem, które wyewoluowało historycznie, w odniesieniu do paradoksu wspólnych zasobów, był proces groduzenia – grunty, początkowo nie należące do nikogo, zostały z czasem przejęte przez silniejszych panów feudalnych, następnie dzierżawione chłopom, ostatecznie zaś zakończyło się to nadaniem odpowiednich praw własności.

Paradoks wspólnych zasobów jest przykładem sytuacji, w której racjonalność indywidualna stoi w sprzeczności z racjonalnością grupową – każdy z osobna postępuje rozsądnie, a jednak wynik nie koniecznie jest korzystny również dla niego (każdy gospodarz w końcu traci – gdy zasób zostaje wyeksploatowany). Nauka płynąca z tych rozważań nie jest jednak przepełniona pesymizmem – historia i praktyka pokazują bowiem, że ilekroć prywatne interesy prowadzą do niekorzystnego dla ogółu stanu rzeczy, zawsze pojawia się jakieś rozwiązanie. Pomysłowość ludzka, zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych, nie zna granic!

Jacek Gładysz

JUSTIN BIEBER – znany i nieznany



13-letni Justin nie miał przyjaciół, nie pochodził z bogatej rodziny – miał trudne dzieciństwo. Jego ojciec odszedł od niego i jego matki, zostawiając ich bez środków do życia. Aby pomóc w utrzymaniu rodziny, Justin grał na gitarze i śpiewał siedząc na zimnej posadzce. Na otwartym futerale była kartka z napisem: Nie mam zupełnie nic! Proszę pomóżcie mi!

Tak wyglądało jego życie 6 lat temu. Dziś jest gwiazdą popu, popularnym piosenkarzem wśród młodzieży, znanym na całym świecie. Dzięki sławie zyskał wielu fanów, ale też... wrogów. Na świecie są ludzie, którym nie podoba się fakt, iż tak młody człowiek osiąga wielki sukces i zarabia tak duże pieniądze. Według mnie to, co kieruje tymi ludźmi, kiedy wypowiadają się w taki sposób, to zazdrość i brak tolerancji wobec innych.

Izabela Kuśnierzevska

Kwestionariusz Prousta

Anna Komsta przepytuje
lokalne osobowości

Agnieszka Malinowska

Reprezentuje biznes lokalny, jest Przewodniczącą Rady Rodziców przy Zespole Szkół im. św. Jadwigi Śląskiej we Wleniu, działa w Partnerstwie Lokalnym Działaj (NA)GMINNIE we Wleniu!



1. Główna cecha mojego charakteru?

Komunikatywność, aktywność, roztargnienie.

2. Cechy, których szukam u mężczyzny?

Inteligencji, szacunku, zaradności i mądrości.

3. Cechy których szukam u kobiety?

Kobieta powinna być: czarująca, kobieca, mądra.

4. Co cenię najbardziej u przyjaciół?

Szczerść i pomoc w trudnych sytuacjach.

5. Moja główna wada?

Gadulstwo.

6. Moje ulubione zajęcie?

Spędzanie czasu wspólnie z córką Julią.

7. Moje marzenie o szczęściu?

Pełna, szczęśliwa, spełniona rodzinka.

8. Co wzbudza we mnie obsesyjny lęk?

Strasza choroba.

9. Co byłoby dla mnie największym nie-szczęściem?

Strata kogoś, kogo bardzo kocham.

10. Kim lub czym chciałabym być, gdybym nie był tym, kim jestem?

Jak byłam mała, to często bawiłam się w lekarza. Chciałabym być panią doktor.

11. Kiedy kłamię?

Robię się bardzo czerwona.

12. Słowa, których nadużywam?

Kurde, aczkolwiek, wiem dobrze.

13. Ulubieni bohaterowie literaccy?

Mistrz i Małgorzata Bułhakowa.

14. Ulubieni bohaterowie życia codziennego?

Beata Tyszkiewicz, Magdalena Cielecka.

15. Czego nie cierpię ponad wszystko?

Ludzi, którzy noszą głowy ponad chmurami...

16. Dar natury, który chciałabym posiadać?

Czytać w czyichś myślach i odgadywać je.

17. Jak chciałabym umrzeć?

We śnie, wieku 100 lat.

18. Obecny stan mojego umysłu?

W porządku, mam taką nadzieję.

19. Błędy które najczęściej wybaczam?

Takie, na które możemy sobie pozwolić.

MA TE MA TY KA o jakiej nie usłyszysz w szkole

Rozkład Benforda, czyli jak mądrze oszukiwać na podatkach?

Czy łatwo jest oszukać na podatkach? A może urząd skarbowy ma na finansowe przekręty jakiś niezawodny sposób?

Znany wśród matematyków jest bon mot Hugona Steinhausa o tym, że „matematyk zrobi to lepiej”. Co przez to rozumieć? Wyobraźmy sobie, że dajemy jakieś zadanie, z dowolnej dziedziny, dwóm osobom, które nie są specjalistami w tej dziedzinie – przy czym co do pierwszej z tych osób stawiamy warunek, że ma być matematykiem, co do drugiej zaś – przeciwnie. Kto poradzi sobie z tym zadaniem lepiej? Zdaniem Steinhausa – który sam był wybitnym przedstawicielem tzw. lwowskiej szkoły matematyki – pierwsza z tych osób zrobi to lepiej. Tego, czy tak jest naprawdę sprawdzić nie możemy (a przynajmniej nie bez odpowiednich badań). Jedyne, co możemy zrobić, to spróbować przedstawić pewne interesujące własności rzeczywistości, w której się obracamy, a których przydatność, choć być może początkowo niezauważalna, jest jednak istotna. I w tym się właśnie przydają się matematyki.

Weź proszę, Czytelniku, dowolną książkę leżącą w pobliżu – i przewertuj całą licząc, ile razy pojawia się w niej cyfra 1, ile raz cyfra 2, itd. aż do 9-ki. Czy można o tym coś powiedzieć zanim zaczniesz się liczyć? Oczywiście. Z pozoru wydaje się, że wszystkich cyfr powinno być mniej więcej tyle samo – dlaczego któraś z nich miałaby być uprzywilejowana? Cemu jedne miałyby występować częściej niż inne? Przyjmujemy zatem, że każda pojawiać się będzie tak samo często. Nie będę nikogo zmuszał do faktycznego zliczania jedynek, dwójek, itd. występujących na kartkach książki – zadanie to, choć odstre-sowujące, to jednak żmudne i czasochłonne. Gdyby ktoś naprawdę nie miał czego zrobić z wolnym czasem, to polecam jednak gazetę lub dwie – na przykład ten i poprzedni numer Kuriera.

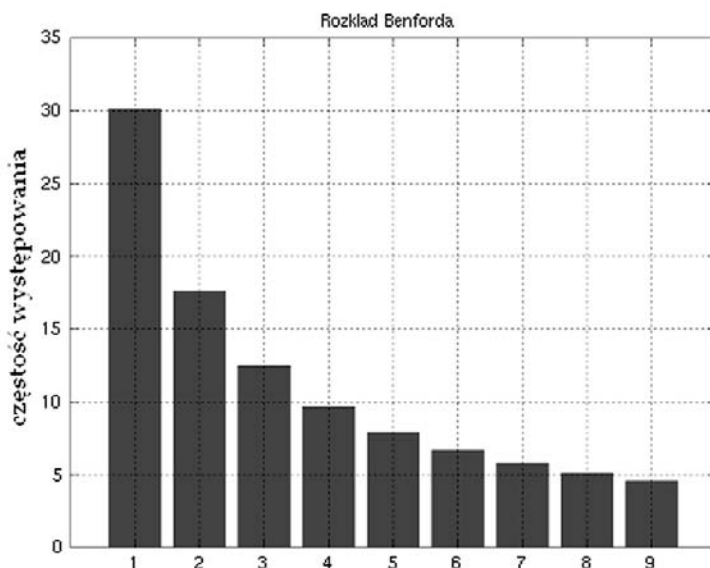
Czy jako matematyk mogę popsuć komuś tą zabawę, zdradzając wynik na starcie? Oczywiście. Zapewniam Cię, Czytelniku, że jedynek będzie najwięcej. Drugą co do częstości cyfrą będzie dwójka, i tak dalej, dziewiątek zaś wystąpi najmniej.

W ogólności to, czym się tu zajmujemy to tak zwany rozkład Benforda (od nazwiska inżyniera Franka Benforda), który odnalazł go, przeglądając tablice logarytmiczne (choć jego pierwszym odkrywcą był mate-

matyk Simon Newcomb). Czy ta „matematyczna ciekawostka” ma jakieś praktyczne wykorzystanie? Jak najbardziej – nie bez przyczyny zaczęliśmy ten tekst pytaniem o oszustwa podatkowe. Takie jest właśnie zastosowanie rozkładu Benforda. Dzięki jego znajomości można zweryfikować, czy dane zeznania podatkowe powstały w sposób naturalny czy też są dziełem rzekomego „przypadku” – a zatem liczby wpisywane były przez kogoś, kto pragnął ukryć swoje prawdziwe dochody i wydatki. Dlaczego tak się dzieje? Przyczyną jest fakt, że nie potrafimy naśladować losowości, którą generuje rzeczywistość – wydaje nam się, że wszystkie cyfry występują z taką samą częstotliwością, a wcale tak nie jest.

Podsumowaniem zaś niech będzie: widać więc, jak z pozoru eteryczna i abstrakcyjna matematyka znajduje bardzo praktyczne zastosowanie. Gdyby ktoś kiedyś próbował oszukiwać na podatkach, niech ma świadomość tego, że wśród wszystkich cyfr jedynek powinno być około 30%, dziewiątek zaś – mniej niż 5%!

I na koniec winny jestem słowa wyjaśnienia – w samych Kurierach rozkładu poszczególnych cyfr nie liczyłem, gdyby zatem ktoś policzył i pokazał mi dowód, że nie jest tak jak mówię, to oferuję „znalazcy” poprawnej odpowiedzi nagrodę – to taka tradycja związana z lwowską szkołą matematyki, gdzie wielkie umysły zapisywały w tzw. Księdze Szkockiej zadania, a za ich poprawne rozwiązanie oferowane były nagrody, tak różnorodne jak chociażby: mała kawa, duże piwo czy żywa gęś. Ja zaś oferuję pierwszej osobie, która pokaże mi wyliczenia często-



ści występowania poszczególnych cyfr w dwóch pierwszych numerach Kuriera Wleńskiego nagrodę: piwo w Magnolii lub colę, gdyby ktoś nie lubił piwa. Zgłaszać się można na maila Jacek.Gladysz90@gmail.com.

Jacek Gladysz

Tak wyglądał pradziad Kuriera

Prezentujemy pierwszą stronę wydawanego od 1906 roku „Lähner Anzeiger”. Źródło: Staatsbibliothek Berlin. Obok tłumaczenie jednego z artykułów.

P 1906. 6824



Lähner Anzeiger

Telephon: Amt Lähn Nr. 24.

Lokalblatt für Lähn und Umgegend.

Telephon: Amt Schönau Nr. 10.

Druck und Verlag von Franz Beuchel in Schönau (Rappach). — Für den Inhalt verantwortlich: Franz Beuchel, Schönau (Rappach).
 'Ausgabestelle und Inseraten-Aannahme in der Filiale Goldbergerstrasse Nr. 50 in Lähn und in der Buchdruckerei von Franz Beuchel in Schönau (Rappach).

Die Ausgabe
 erfolgt wöchentlich dreimal, Dienstag, Donnerstag und Sonnabend. Der Abonnementspreis beträgt vierteljährlich durch Boten 90 Pf., monatlich 30 Pf. frei Haus. Postabonnements 80 Pf., mit Abtrag 1,14 M.

Ämtliches Publikations-Organ
 der Ädlt. Behörden und des königlichen Amtsgerichts.

Inserationspreis
 für Lähn und Umgegend 10 Pf. für die 1 spaltige Zeile oder deren Raum für auswärtige Inserate 12 Pf. pro Zeile. Annahmeschluss Montag, Mittwoch und Freitag mittags 12 Uhr.

Nr. 1.

Lähn, Donnerstag, den 4. Januar 1906.

3. Jahrgang.

1806—1906.

Wir sind im neuen Jahr, das gerade für Deutschland ein Erinnerungsjahr von ganz besonderer Bedeutung bildet. Die hundertjährige Wiederkehr des Tages von Jena, an welchem Napoleon I. jenen Sieg errang, der in seinen Folgen auch das Ende des heiligen römischen Reiches deutscher Nation herbeiführte, wird in diesem Jahre ganz gewiß Anlaß zu zahlreichen Bemerkungen und Auslassungen geben. Wo immer neueste deutsche Geschichte gelehrt wird, da drängt sich mit dauphinistischen Gedanken. Aber unwillkürlich hat doch oft der historische Forscher sowohl, wie das Volksgemüt die beiden Namen Jena und Sedan einander gegenübergestellt; sie bilden zwei entscheidende Tage in der Geschichte Deutschlands während des ganzen verfloßenen Jahrhunderts. Militärische Ereignisse waren es, aber in ihren Folgen wirkten sie für das ganze Volkstum und das Staatswesen.

Besonders für unsere deutsche Armee ist die Doppelschlacht von Jena und Auerstädt nie vergessen worden. Die unter Friedrich dem Großen an Krieg und Sieg gewöhnten preussischen Truppen, die dem französischen Marschall Soult bei Roßbach jene glänzende Niederlage, die in ganz Deutschland bejubelt wurde, beigebracht hatten, waren in den Friedensjahren nicht weniger tapfer geworden, hohe Proben persönlichen Mutes; sind auch in diesem Unglücks-Feldzuge gegeben, wohl aber weniger kriegstüchtig. Die Kraft der höheren Führer verlagte vollständig, und so konnten Napoleon I. und sein Marschall Davout jene Schlachten gewinnen, die nicht nur Preußen, sondern ganz Deutschland willenlos zu Füßen des Eroberers niederlegten. Alle spätere Aufopferung in diesem Feldzuge konnte nicht wieder gewinnen, was verloren war. Und fast noch beschämender, als diese verlorenen Schlachten waren die Kapitulationen der starken preussischen Festungen, die von ihren greisenhaften Kommandanten kopflos und ohne Schwertschmerz den Franzosen übergeben wurden. Ruhmreiche Ausnahmen gab es nur wenige, so werden ganz besonders die Namen Kolberg und Graudenz nie vergessen, es war eine Unglücks-Nacht.

Tief war die Schmach Deutschlands, in dem ein German als Römischer Kaiser...

Begner gewachsen sein kann. Auch an unserem heutigen deutschen Heere ist gerade aus Anlaß des kommenden Säkulartages von Jena manche Kritik geübt, aber mit Unrecht. Gewiß ist auch im deutschen Reichsheere diese und jene Erscheinung hervorgetreten, die Aufsehen machte, aber Niemand kann behaupten, daß nicht von Seiten der Herresleitung alles geschieht, um unliebsamen Vorkommnissen den Boden zu entziehen. Und das Gleiche dürfen wir wohl von der Kriegstüchtigkeit annehmen. Wie kriegstüchtig schließlich eine fremde Armee oder die unsere ist, das könnte nur ein Ernstfall beweisen. Aber wir meinen, daß gerade die Tatsache, daß ein solcher Ernstfall bis zur Stunde nicht eintrat, der wahre Wert unserer Armee bekannt ist, und falls ist sich die der als sonst jemand b Tag von Jena um

Von 1806 an ruht heilige römische Reich, es wurde a Freiheitskriege nicht ausländischen Staat nationale deutsche sehen, und auch die Errichtung eines fanden keine Erfüllung. Rivalität zwischen immer mehr in der große Frage der Zeit, durch Blut und Eine große Zeit, die durch große Ideen begeistertes Volk fand, schuf uns dann das einige Vaterland wieder, ein neues Reich, ein starkes Reich. Mehr denn ein Menschenalter besteht es nun seit seiner Wiedererrichtung im kraftvollen Frieden, und jetzt, wo die hundertste Wiederkehr des Unglücksjahres von 1806 beginnt, mögen wir, im Gedanken an früher, geloben, es zu halten und zu sichern.

Tages-Nachrichten.

Vom Kaiserhofe. Der Kaiser, der das Neujahrsfest in alt hergebrachter Weise in Berlin feierte, machte am Dienstag einen Spaziergang und hatte dann eine Besprechung mit dem Reichskanzler. Ins Schloß zurückgekehrt, hörte der Monarch den Vortrag des neuernannten Generals der Kavallerie Prinzen Salm-Horsmar. Später speiste der Kaiser bei dem Admiral von Senden. Der Stadt Berlin ließ er zum Neujahrsfeste die von ihm hergestellten Tabellen über die englischen Marine zugehen.

Berlin. Als Vorpiel für die um die Mitte des am...

Dziesięć stopni poniżej zera we Wleniu

Przy tej temperaturze z szacunkiem spoglądamy na kubek kawy. Jednak działa ona negatywnie na nasze zdrowie - jak wiadomo kawa niekorzystnie wpływa na serce nerwy i żołądek.

Kto dba o swoje zdrowie rozgląda się raczej za innym napojem, który ma takie samo działanie, jednak bez żadnych skutków ubocznych. Jest to kawa zbożowa, która na długo rozgrzewa a jednocześnie jest wolna od wszelkiego rodzaju szkodliwych substancji. Poza tym kawa zbożowa posiada korzenny smak i zapach naturalnej kawy, które otrzymuje dzięki szczególnemu procesowi przygotowania. Zatem każdy, przy tak niskiej temperaturze powinni rozgrzać się kubkiem gorącej kawy zbożowej.

Ten, kto choć raz doświadczy owej przyjemności - w dosłownym tego słowa znaczeniu - będzie jej oczekiwał każdego kolejnego dnia.

Za „Lähner Anzeiger” źródło: Staatsbibliothek Berlin
 tłumaczenie: Jolanta Andrejków

am Neujahrstage, er teile durchaus die Auffassung des englischen Monarchen. Nach diesen Worten zu urteilen, wäre der Frieden Europas auf Granit gegründet. Leider aber stellt nur das mit der selbstverständlichen Einschränkung, der Friede „mit Ehren“, verfehene Wort unseres Kaisers ein Programm dar, an dessen Ausführung kein Mensch zu zweifeln braucht, deckte sich doch dieses Kaiserwort mit der Stimmung des deutschen Volkes und den Taten des Herrschers. In England wie in Frankreich sind dagegen nach wie vor einflußreiche Mächte in Tätigkeit, die schönen Friedensworte ihrer Staatsoberhäupter illusorisch zu machen. Namentlich beginnt die Deutschenhege in England wieder gewaltig in die Blüten zu schießen. Die Londoner „Times“ begrüßen das Jahr 1906, indem sie an die Tage der Erniedrigung Deutschlands vor eine u. Jahrhundert erinnern und...

an den Reichskanzler gerichtet.

Berlin. Der neue deutsche Botschafter v. Schoen in Petersburg, der bisher Gesandter in Kopenhagen war, hat sich nach einer langen Unterredung mit dem Reichskanzler Fürsten Bälou zur Aufnahme der Geschäfte nach der russischen Hauptstadt begeben. Unsere guten Freunde in London hatten bekanntlich schon behauptet, die Abreise des Botschafters v. Schoen nach Petersburg verzögere sich, weil zwischen der deutschen und der russischen Regierung infolge der deutscherseits ergriffenen Schutzmaßnahmen zu Gunsten deutscher Reichsangehöriger in den Disceprovinzen eine Verstimmung eingetreten sei. Von einer solchen ist und war natürlich keine Rede. Die beiderseitigen Beziehungen sind die denkbar freundlichsten.

Berlin. Eine kaiserliche Verordnung über die Einziehung von Vermögen Eingeborener im südwestafrikanischen Schutzgebiet, die am 1. Februar 1906 in Kraft tritt, wird im „Reichsanzeiger“ veröffentlicht. Hiernach kann ganz oder teilweise eingezogen werden das Stammvermögen solcher Eingeborenen, welche gegen die Regierung, gegen Nichteingeborene oder gegen andere Eingeborene feindschaftliche Handlungen begangen oder bei diesen Handlungen mittel...